
MŁODY GEOGRAF
Maho • N:1
RYS W. WALCZAK. VB

MŁODY GEOGRAF

ILUSTROWANE WYDAWNICTWO KOŁA KRAJOZNAWCZEGO IM. PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO, UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM IM. KRÓLA STANISŁ. LESZCZYŃSKIEGO W JAŚLE.

Zeszyt 11. Maj — Czerwiec 1934.

TREŚĆ:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: JASŁO, PAŃSTWOWE GIMNAZJUM.

REDAKTOR: PROF. JÓZEF STAŚKO.

Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

Moja wycieczka na Jungfrau.

Przejeżdżając przez Szwajcarję w lecie 1930 roku, postanowiłem zboczyć do Interlaken, aby zrobić dawno planowaną wycieczkę na szczyt Jungfrau (4100 m) imponujący swemi potężnemi rozmiarami i wspaniałym lodowcem, najpiękniejszym nie tylko w Alpach Berneńskich, lecz także w całej Szwajcarji. Co do tego, to przychylam się do zdania wszystkich tych tysięcy turystów, samych Szwajcarów i cudzoziemców, dążących tam z ogromnem utęsknieniem zobaczenia czegoś nadzwyczajnego i zachwyconych później widokiem, jakiego sobie wymarzyć nawet nie mogli.

Interlaken to słynna miejscowość kuracyjna i jako stacja turystyczna ściągająca olbrzymie rzesze wycieczkowców położona jest w doskonałym punkcie w Alpach Berneńskich. Dwa dworce kolejowe i dwie przystanie okrętowe na jeziorach Thun i Brienz przynoszą codziennie wprost nieprzeliczone falangi ludzi obładowanych plecakami, objuczonych kodakami i lornetami, głośnych, ruchliwych, różnego wieku i zawodu. Brak mgieł, tak częstych nad wielu jeziorami w Szwajcarji, łagodny klimat i silne nasłonecznienie w ciągu całego roku musiały zapewnić świetny rozwój Interlaken.

Obrotni i sprytni Szwajcarzy pobudowali tutaj setki kolosalnych hoteli i pensjonatów, tysiące will i domków, a dalej tramwaje, windy elektryczne i kolejki zębate, drapiące się do hoteli na urwiskach skalnych zawieszone, drogi asfaltowe, obszerny park miejski, łazienki nad rzeką, bazary, restauracje, a wkońcu moc reklam, światła, rozrywek dla gości. Szwajcarzy uczynili wszystko możliwe, co tylko mogli, aby ten zakątek świata stał się dla każdego przybysza cudną zjawą najbujniejszych marzeń. Stosy owoców i ryb morskich sprowadzanych z Genui, stosy dzienników w różnych językach, wszędzie rozwieszone informacje, ceny, rozkłady jazdy, plany wycieczek, mapy.

Kiedy pierwszego dnia swego pobytu w Interlaken ruszyłem na północ poza wioskę Unterseen drogą wiodącą do Habkern, zdawało mi się, że jestem w dolinie Kościeliskiej. Wkoło szumiał las reglowy łudząco podobny do tatrzańskiego. Wgłębi doliny szumiał potok pędzący po głazach mchem pokrytych. Wydrapałem się po zboczu skalistych występów i hen ponad smukłemi świerkami spojrzałem ku południu... Wzrok mój spotkał się z potężną masą śniegu, pokrytego czerwienią zachodzącego słońca. Tu gorąco

i lato, a tam wieczne śniegi.... Ponad rozległą doliną, w której już spały dwa ciche jeziora i kipiało rozświetlone Interlaken, ponad lasami i halami spoczywał kolos górski w otoczeniu purpury zachodu i fjoletów zapadającego wieczoru. Lodowce migotały jaskrawo na tle ciemnego nieba i wprost nie chciało się wierzyć, że tam można dostać się zwykłemu człowiekowi. Jeszcze bardziej zapragnąłem być tam — na Jungfrau....

Nazajutrz o godzinie 6 rano udałem się koleją do Lauterbrunnen, 12 km od Interlaken, a stąd ruszyłem już pieszo wgłąb doliny, by zobaczyć kilka wodospadów, imponujących swemi rozmiarami. Wszędzie dużo kwiatów, straganów z owocami i restauracyj pełnych gości. Dokoła skały i lasy, powietrze jak kryształ czyste. W promieniach słonecznych błyszczą różnobarwne szklane kule w ogrodach, dużo światła i kontrastowych cieni.

Pierwszy wodospad, to Staubbach. Wąska ścieżka prowadzi poprzez łąki do tej potężnej siklawy. Cała rzeka wali z przepaścistej ściany w dół, rozpylając się na drobniutkie cząstki i pojedyncze kropelki, tworzące gęsty tuman jakby kurzu (stąd nazwa). 300-metrowej wysokości welon wody jakby utkany z delikatnej materji robi z daleka wspaniałe wrażenie.

Drugi wodospad to Frümmelbach, którego obejrzenie kosztuje ponad 2 złote. Wodospad składa się ze sześciu kaskad z łoskotem rozbijających się wgłębi skał. Ażeby zobaczyć dokładnie ten cud natury, pobudowano tunel w skale, którędy jedzie się windą elektryczną może 200 m w górę. Wkrótce wagonik naładowany gośćmi wydostaje się na platformę, skąd rozpościera się rozległy widok na słoneczną dolinę z wijącym się wśród ciemnej zieleni białym gościńcem i z rozrzuconemi grupkami domów i osad. Z platformy wiedzie wzdłuż przepaści wygodny krużganek z poręczami wgłąb skalnych czeluści. Po mostkach, przerzuconych ponad pędzące z łoskotem masy spienionych wód, przedostaje się człowiek na wyższe lub na niższe poziomy wodospadu, który można oglądać z różnych stron. W jednem miejscu oświetlenie czerwone bijące z pod ścian wytwarza dziwny nastrój w tej czarnej czeluści. Kroplisty deszcz rosi jak krew. Huk brzmi w uszach. To „piekło".

Trzeci wodospad w tej samej dolinie to Schmadribach, już u stóp czoła lodowca Jungfrau. Od Amerten otaczają mnie dzikie pustkowia, skały i lasy. Widać na każdym kroku potężną działalność lodowców. Progi skalne, szumiące potoki i wodospady. W górze wiszą potworne języki lodowców. Zawracam do ludzi i odpoczywam w restauracji pod wodospadem Róż.

Kolejka w Lauterbrunnen już czeka. Wkrótce wyruszamy rozległym wiaduktem w górę. Koła zębate zachodzą na siebie i pchają wagoniki coraz to wyżej i wyżej. Wśród lasów drapiemy się wysoko aż na płaskowyż, gdzie rozsiadło się kilka dużych, eleganckich hoteli i pensjonatów. To Wengen, na wysokości 1277 m. Była to niedawno temu jeszcze biedna wioska alpejska, dziś sławna stacja kuracyjna. Zdala widać szerokie napisy na 4-piętrowych gmachach: Palace Hotel und National, Regina Hotel, Victoria, Belvedere, Beau-Site i inne.

Ruszamy dalej. Przed nami strome skały i w pewnej chwili widok na błyszczące jaskrawą bielą lodowce Jungfrau. Kolejka drapie się dalej coraz to wyżej. Szumiące potoczki, niebezpieczne wiadukty i zakręty, skały i lasy, to wszystko mija nas i zostaje wnet daleko w tyle, w dole. Jeszcze kilka minut i stajemy w Wengeralp na wysokości 1877 m. Na tle białych lodowców sterczą wyniośle iglice i turnie, baszty, granitowe ściany kanciaste, obszarpane, złowrogie..

Wkrótce stacja Klein Scheidegg 2064 m i przesiadka. Jest to najwyższy punkt na przełęczy między dwoma dolinami, któremi jedzie się z Lauterbrunnen do Gründenwaldu. Niema czasu na oglądanie miejscowości i widoków w przepaści ziejące na lewo i na prawo. Siadamy do kolejki idącej już wprost na Jungfrau. Nie chce mi się wierzyć, że jestem na wysokości Czerwonych Wierchów czy Howerli.

Kolejka rusza dalej.

Jest to prawdziwy trjumf techniki szwajcarskiej. Na przestrzeni ponad 9 km, wznosząc się do 25 stopni, przebywamy w półtorej godziny odległość do Jungfraujoch. Najwyższa ta górska kolej Europy, ogrzana elektrycznie, nadzwyczaj wygodnie urządzona, wydaje się cudem. Budowa kolei trwała 14 lat, a koszta wyniosły 12 miljonów franków szwajcarskich (20 miljonów złotych). Przyglądam się żelaznym wiązaniom łączącym tor kolejki ze skałami, po których drapiemy się hen w górę ku zbliżającym się prędko lodowcom.

Stacja Eiger Gletscher — droga prosto na lodowiec Eiger. Wkrótce wpadamy w tunel wiodący do „morza lodowców" (Eismeer). Za tunelem nagły okrzyk podziwiających turystów — piersi dech wstrzymują. Dokoła poszarpane zwały śnieżnych lodów. Jesteśmy po drugiej stronie skalistego wierchu Rotstock 2668 m i zatrzymujemy się na stacji Eigerwand na wysokości 2868 m.

Znowu tunel, jedziemy na południe, znowu stacja. To „morze lodowców" (Eismeer) 3161 m, na południowej stronie Eiger. W pobliżu wielka sala restauracyjna z oknami wśród skał ku przepaści. Gdzieś w dali w głębinach zostały się Interlaken, Lauterbrunnen, Wengen, został się cały świat...

Kolejka jedzie teraz po niezmierzonej rzecze lodowcowej, płynącej z rozległej przestrzeni firnu. Dokoła skały i wierchy. Ten oto szczyt to Schreck-Horn, tamten Lauteraar-Horn, ów Strahlegg-Horn. Przejeżdżamy obok Fiescher Grates, potem pomiędzy skalistemi ścianami Mnicha (Mönch), znowu zęby na kołach zachodzą w potrójny tor, aż ostatnia stacja Jungfraujoch 3457 m.

Wysiadamy. Budynek stacyjny połączony jest z hotelem i restauracją. Po gorącej herbacie wszyscy spieszą na galerję z lunetami. Oglądam przez nie widoki i dalekie szczyty. Czuję bicie własnego serca. Potem pędzę za innymi i dostaję się do windy. Za chwilę jesteśmy na wyniosłej platformie. Staję i wpatruję się w krajobraz dotychczas mi nieznany, a tak upragniony.

Rozległa dolina pokryta grubym płaszczem lodowca. Silny wicher zwiewa tumany śniegu i trzepoce płachtą sztandaru Helwecji.

Dokoła oślepiająca biel lodów walczy z czerwienią ścian skalnych. Szczeliny i przepaście wśród lodowca mają odcień fjoletowy lub błękitny. Widok pełen majestatycznej grozy i uroku. W pobliżu sterczy złom lodowca, kształtem przypominający zaczarowany zamek z basztami i zrębami murów. Złomiska lodowe piętrzą się tu i tam w kształcie płyt, piramid, baszt, krużganków, a całość tworzy gigantyczny chaos i labirynt lodowych mas fantastycznie ukształtowanych. Ponad szczytami ukazują się błękitne obłoki .ciemnoszare wobec tych białych lodów. Szczeliny tonące w cieniach wyglądają na bezdenne przepaście ziejące trwogą i śmiercią. Wicher lodowaty przejmuje ciało. Martwą ciszę od czasu do czasu przerywa suchy trzask. To pęka skorupa lodu, to przesuwa się cały ten ogrom naprzód, dążąc ku wystającej a urywającej się dolinie.

Coraz to nowe chmury pędzą z oddali, zakrywając wierzchołki Jungfrau 4167 m, to Mönch 4104 m. Platforma pustoszeje.

Wracamy do kolejki, umieszczamy się wygodnie w ciepłym wagoniku i opuszczamy mroźne królestwo lodowców. Słońce schyliło się ku zachodowi i na lody padły tęczowe blaski wśród fjoletowych i błękitnych cieni. Gry barw nie da się opisać. Kolejka gna w dół coraz to szybciej ku światu, ku ludziom. Jest dobrze i przyjemnie.

Przesiadka w Klein-Scheidegg, a potem Wengen, Lauterbrunnen, Interlaken z rzędami mocno oświetlonych hoteli i tłumami spacerowiczów.

A Jungfrau stoi mi jeszcze przed oczyma....

Józef Staśko.

Prąd Golfowy

i wpływ jego na klimat Europy.

Europa ze względu na swe położenie powinna mieć klimat równy klimatowi Ameryki Północnej, której położenie matematyczne bardzo mało się różni od położenia Europy.

Jest jednak inaczej. Europa ma klimat o wiele cieplejszy od klimatu Ameryki Płn. Podczas gdy w Europie na równoleżniku 60^0 temperatura równa się $+1^0$, to w Ameryce Płn. na tym samym równoleżniku równa się -5^0. Gdy w Europie na równoleżniku 50^0 wynosi -1^0, w Ameryce -2. Tę różnicę wywołuje sztuczny prąd morski t. zw. Golfowy („Golf Stream"), opływający Europę od strony Atlantyku.

Na Atlantyku rozróżniamy prądy równikowe, dzielące się na prąd równikowy północny i południowy. Prąd południowy posuwa się od zatoki Gwinejskiej na zachód. Początkowo jest on zimny, lecz płynąc wzdłuż równika,

staje się ciepłym. Koło przylądka Rocha (wschodnia Brazylja) rozczepia się na gałąź północną i południową, która pod nazwą prądu Brazylijskiego płynie wzdłuż wschodniej Ameryki Płd. Północna natomiast odnoga skręca ku Płn. Z., wzdłuż północno-wschodnich wybrzeży Ameryki Płd., wkracza przez morze Karaibskie do zatoki Meksykańskiej i okrąża ją, a potem wydostaje się między wyspą Kubą a Florydą znowu na Atlantyk. Następnie zostaje wzmocniona przez płn. ramię prądu równikowego i pod nazwą prądu Golfowego zdąża wzdłuż wschodnich wybrzeży Ameryki Płn. Od przylądka Hatteras skręca bardziej na wschód i następnie rozdziela się około szerokości 45⁰ na dwie części: jedna zakręca niedaleko wybrzeży zachodnich płw. Pirenejskiego ku południowi i ochłodzona opływa jako zimny prąd Kanaryjski zachodnie wybrzeża Afryki północnej; następnie skręca ku zachodowi, aby jako część północna prądu równikowego złączyć się znowu z prądem Golfowym (z jego początkiem). Druga zaś część kieruje się ku płn.-wschodowi, przepływa między W. Brytanją a Irlandją, a po okrążeniu jej płynie wzdłuż wybrzeży Norwegji, docierając prawie do Szpicbergu.

Prądy są jakgdyby „nosicielami“ ciepła, względnie zimna. Takim „nosicielem“ ciepła dla Europy jest prąd Golfowy. Gdyby nie ten ocieplający wpływ wspomnianego prądu, napewno Skandynawja z powodu swego położenia, silnego opadu i wzniesienia nad poziom morza, byłaby (podobnie jak Grenlandja) pokryta lodem, co wywarłoby wpływ na resztę kontynentu europejskiego.

Jak już wspomniałem na początku, temperatura Europy różni się bardzo od temperatury Ameryki Płn. Szczególnie drastycznie występują te kontrasty między Europą zachodnią a Ameryką wschodnią w porze zimowej. Widzimy z tego, że Europa jest bardzo uprzywilejowaną pod względem termicznym [1]). Liczni geografowie przypisują słusznie to stanowisko ocieplającemu wpływowi prądu Golfowego. O istnieniu tego wpływu najlepiej nas przekona charakterystyczne wyginanie się izoterm wzdłuż płn.-zach. wybrzeży Europy. Prąd Golfowy wywiera swój wpływ nie tylko na podniesienie się temperatury, lecz również pośrednio na kierunek wiatru, na opady i na stan zlodzenia. Wiatr naprzykład, jako element zależny od ciśnienia (na które ma wpłynąć ciepły prąd) jest ważnym czynnikiem, mogącym spowodować złagodzenie zimy, gdy jest zachodni, lub też silne mrozy, gdy wieje od wschodu; wskutek tego rola jego ma dla nas wielkie i ważne znaczenie. A ponieważ, jak wspomniałem, wiatr jest zależny od ciśnienia, które jest znowu zależne od prądu, tem samem prąd Golfowy ma wielki wpływ na ostrość, względnie łagodność danej pory roku. Jak widzimy, prąd Golfowy wpływa nie tylko na podniesienie się temperatury, lecz wogóle na cały klimat.

Klimat jest jednym z głównych warunków potęgi gospodarczej jakiegoś kraju. Głównie zaś wpływa na stan rolnictwa Ponieważ prąd Golfowy wpływa

[1]) termiczny = ciepły, o podniesionej temperaturze.

w dużym stopniu na klimat Europy, tem samem wywiera on wpływ na jej dobrobyt. Dlatego też Ameryka powzięła myśl przekopania Florydy, aby w ten sposób skierować prąd Golfowy, zamiast do jej rywalki Europy, wzdłuż wybrzeży Ameryki Płn, tem samem ogrzać klimat Ameryki i oziębić Europę, a co zatem idzie wygłodzić Europę, której państwa opierają się głównie na rolnictwie Lecz zuchwały ten plan jest niemożliwym do wykonania z powodu olbrzymich nawet na Amerykę kosztów i przeszkód w realizacji, bowiem taki prąd morski, jakim jest prąd Golfowy. nie jest rzeką, którąby się mogło ująć w tamy i według życzenia skierować, lecz jest olbrzymiej szerokości i grubości masą wody.

Władysław Chajec, Va.

Jak się wierci i wydobywa ropę naftową?

Ostatnie wakacje spędziłem u swego ojca, który pracuje jako urzędnik kopalni ropy naftowej „Galicja" w Grabownicy starzeńskiej, powiat Brzozów.

Nie wszyscy moi koledzy wiedzą, jak wygląda kopalnia ropy naftowej, albowiem może jej nigdy nie widzieli. Zaznajomiwszy się z nią, postanowiłem podzielić się swemi wiadomościami na łamach „Mł. G.".

Kopalnie ropy naftowej w Polsce znajdują się wszystkie na Podkarpaciu, ciągnąc się od granicy rumuńskiej aż poza Gorlice. Największe i starsze kopalnie ropy naftowej mamy w Borysławiu, natomiast mniejsze, choć także liczne w zagłębiu krośnieńsko-jasielskiem.

W kopalni wydobywa się ropę, która następnie jest przerabiana w rafinerjach na naftę świetlną. Z ropy wyrabia się także benzynę, oleje, wazelinę i inne przetwory szlachetne lub mniej szlachetne.

Dowiercając się ropy, zwykle dowierca się i gazów ziemnych. Dawniej gazy te ulatywały w powietrze i nie korzystano z nich. W ostatnich czasach zaczęto gazy te ujmować i ciągnąć z nich korzyści. Gazy są jednak różne; jedne tzw. „suche" posiadają bardzo mało gazoliny i te służą tylko do opału kotłów i popędu motorów, oraz do opalania mieszkań. Drugie gazy są ciężkie i nasycone, więc te przerabia się na gazolinę. W celu przeróbki gazów na gazolinę, buduje się tzw. gazoliniarnie.

A teraz chciałbym przedstawić, jak się wierci i jak się wydobywa ropę.

Buduje się tzw. szyb, około 18 m wysoki, który składa się z wieży i korony, żórawia i bud maszynowych. W szybie takim wierci się świdrami. Dziennie można uwiercić 10 m, a czasem i więcej. O ile trafi się pokład twardy, wtedy mniej. Zwykle po uwierceniu kilku metrów czerpie się tzw. „łyżką" uwiercony pokład, a następnie wkłada się rurę, by się szyb nie zasypał. Rozpoczynając wiercenie nowego szybu, zaczyna się rurować wielkiemi rurami o średnicy nawet 24 cali czyli 6 dcm. W Grabownicy tj tam, gdzie się zaznajomiłem z kopalnią, zaczyna się zwykle rurami 16 cali czyli 4 dcm.

Największe rury, któremi się otwór ruruje, dadzą się popchać najwyżej do 20 m głębokości. Po postawieniu największych rur np. 16 calowych (4 dcm) zapuszcza się do nich rury mniejsze np. 14 cali tj. 35 cm i teraz można już rurować głębiej, bo aż do 80 m. Gdy te już ciężko chodzą, bo ziemia jest śliska i przyłapuje, to wtedy stawia się je i zapuszcza znowu mniejsze np. 12 calowe tj. o średnicy 3 dcm, które już można doprowadzić do głębokości przeszło 200 m. Potem zapuszcza się rury 10, 9 i 7 calowe. Są otwory w Grabownicy w których są nawet rury 4 calowe tj 1 dcm.

Przy wierceniu za ropą musi się zwykle przewiercić kilka poziomów wód gruntowych i tak zaraz po kilkunastu metrach wiercenia tzw. wodę szutrową słodką tj. taką, jaką mamy w studniach do picia. Wodę taką musi się zamykać i zwykle to się uskutecznia drugą turą rur, np. zaczyna się rurować 16 calowemi, to zamyka się tę wodę szutrową rurami 14 calowemi. W większej głębokości dowierca się wodę słoną tzw. surowicę, którą także zamyka się rurami 10 lub 9 calowemi. Po zamknięciu ostatniej wody nawierca się ropę.

Przy dowierceniu ropy rozmaicie bywa. Czasem są wybuchy takie, że ropa bije na kilkadziesiąt metrów w górę, a czasem niema żadnych wybuchów. W Grabownicy jest jeden szyb, który daje ropę wybuchami już 3 lata.

Ropę wydobywa się łyżkami, tłokami, smoczkami i pompami. Łyżka jest to kawałek rury około 10 m długiej, która posiada u spodu klapę. Jak zapuszcza się ją do otworu w płyn, to klapa podnosi się, a jak wyciąga się do góry, to ta klapa zamyka się i tą rurą wyciąga się ropę na wierzch. Tłok jest to rura, zamknięta wewnątrz ruchomą kulką, a z zewnątrz opasana pierścieniem gumowym, szczelnie przylegającym do ostatniej tury rur. Tłok taki zapuszcza się do spodu, a gdy dojdzie do płynu, to kulka się podnosi, a jak się ciągnie do góry kulka opada i wtedy ropa nie ucieka. Smoczkowanie odbywa się w ten sposób, że do otworu zapuszcza się rury (przypuśćmy 2 calowe tj. o średnicy 5 cm), a wtedy gazy wyrzucają ropę swemi rurami. Pompowanie odbywa się pompami, podobnemi do pomp studziennych.

Ropę dowierca się w różnych głębokościach i tak w Grabownicy są szyby, gdzie nawiercono ropę w 400 m, a są szyby, gdzie nawiercono dopiero w 1000 m. Zależy to od tego, czy szyb założony został na szczycie siodła roponośnego, czy też na upadzie. Zwykle szyby postawione na szczycie siodła mają lepszą produkcję i tak w Grabownicy jest szyb, który daje ropę od roku 1918. Początkowo dawał po 3 wagony dziennie, a obecnie daje jeszcze 2500 kg dziennie. Szyb ten wydał ogółem około 1400 wagonów. Inne szyby początkowo dawały po 1 wagonie, po $^3/_4$ wagona, a są szyby, które na początku dawały tylko po 2000 kg

W Grabownicy od czasu istnienia tj. od roku 1918 kopalnia „Galicja" wydała już przeszło 400000 wagonów.

Jak produkcja ropy spadnie, wówczas wierci się dalej i osiąga się znowu więcej ropy.

W Grabownicy są szyby takie, że produkcja ropy spadła w nich już tylko do 200 kg dziennie.

Ogółem teraz produkcja ropy w Grabownicy wynosi około 2 wagonów dziennie.

Zygmunt Jaślar, IVb.

Tajemnicze pochodzenie Huculów.

Huculi są ciekawi nietylko wskutek tego, że zachowali swą egzotyczną odrębność, ale również i dlatego, że pochodzenie egzotyczności ginie w gęstych mrokach zagadki.

Niewiadomo, skąd się to plemię wzięło w swych obecnych siedzibach. Pochodzenie naszych górali tatrzańskich jest sporne, pochodzenie Huculów zgoła tajemnicze. — Krąży wśród nich legenda, że przybyli tu ze Skandynawji. Jak każda legenda, posiada i ona swą miarę naukową, ale posiada także cudowną i dostojną w swej powadze ilustrację w postaci zwyczaju, który do dziś zachował się jeszcze wśród patrjarchów huculskich. Oto w czasie świąt Wielkiej Nocy starzy Huculi zwracają się twarzą ku północy i modląc się, tęsknie wołają: „Skały, skały, skały, taj more biłe i zimne...“ Taki sam zwyczaj zachował się jeszcze na norweskiej wyspie Ruegen.



Huculszczyzna. — Stara cerkiew w Pistyniu. — *Fot. J. Staśko.*

Fizyczny typ Hucuła pomimo tak różnorodnych przymieszek krwi obcej, wyraźnie zdaje się jednak zaprzeczać legendzie o ich skandynawskiem pochodzeniu. Aby tę sprzeczność rozumieć, musimy sięgnąć do innej legendy huculskiej — jedną i drugą podaje w swem dziele o Huculszczyźnie ks. Sofron Witwicki — która mówi o tybetańskiem pochodzeniu Huculów. Obie te legendy nie wykluczają się nawzajem, bo nic nie może

zbić przypuszczeń, że Huculi powstali ze zlania się jakiegoś plemienia mongolskiego ze skandynawskiem.

Jak legenda skandynawska ma swą przepiękną ilustrację w modlitwie do skał i morza, tak legenda tybatańska w instrumencie muzycznym Huculów: trębicie. Pasterze na połoninach trębitami witają wschodzące słońce. A dziś jeszcze w klasztorach Małego Tybetu mnisi grają na długich trąbach, do złudzenia przypominających huculskie trębity, głosząc sławę dobrotliwego Buddy.

O komunikacji wodnej w Polsce.

Ziemie odzyskane przed laty piętnastu przez wskrzeszone państwo polskie z długoletniej niewoli, pokryte są gęstą, naturalną siecią dróg wodnych. Drogi te, celowo zaniedbane przez zaborców, nie są po dziś dzień należycie wyzyskane, ze względu na swój stan, wymagający olbrzymich kosztów regulacji wodnej. Na to, by doprowadzić wszystkie drogi wodne w Polsce do należytego stanu, trzebaby wydać olbrzymią sumę, bo pół miljarda złotych. Naturalnie, że na taki wydatek nie może sobie państwo polskie pozwolić, bo tysiące innych, jeszcze pilniejszych spraw wymaga pieniężnej pomocy skarbu. To też prace nad regulacją rzek postępują bardzo powoli.

Ogólna długość naturalnych dróg w Polsce wynosi obecnie 16128 km. Więcej niż połowa, bo 9440 km przypada na rzeki spławne, po których jedynie mogą płynąć tratwy i barki, długość zaś rzek dostępnych dla żeglugi wynosi 6682 km.

Dorzecza większych rzek połączone są z sobą kanałami. Polska posiada obecnie 4 kanały żeglowne o łącznej długości 264 km. Kanał Augustowski (najdłuższy 102 km) łączy dorzecze Wisły i Niemna. Dorzecze Wisły i Dniepru łączy kanał Królewski (81 km). Kanał Ogińskiego (54 km) łączy dorzecze Dniepru i Niemna.

Najkrótszym kanałem jest kanał Bydgoski (27 km), łączący dorzecze Wisły i Warty. Wszystkie te kanały zostały zniszczone przez wojnę. Najwięcej ucierpiał wtedy kanał Ogińskiego, lecz w latach 1923 — 1926 oczyszczono go i odbudowano w nim 10 śluz.

Prowadzone są również prace nad pogłębianiem rzek, a głównie Wisły na odcinku Warszawa-Gdańsk. Roboty te mają wielkie znaczenie dla przemysłu i handlu, przewożenie bowiem towaru wodą, chociaż powolniejsze niż koleją, jest mniejwięcej trzykrotnie tańsze.

Największe znaczenie dla Polski posiada Wisła, która przepływa przez środek całego kraju z południa na północ i łączy przy pomocy swych dopływów części kraju, bogate w węgiel, naftę, sól, drzewo, oraz polskie ośrodki przemysłowe z Bałtykiem. Niestety, ujście tej naszej największej rzeki spławnej wraz ze znajdującym się dużym portem Gdańskiem nie należy dziś bezpośrednio do Polski. Traktat Wersalski stworzył z Gdańska

oraz przylegających doń obszarów tzw. „Wolne Miasto“, będące pod protektoratem Polski, a pod opieką Ligi Narodów.

Wogóle dostęp do morza jest bardzo mały i utrudniony. Długość całego wybrzeża morskiego, przyznanego Polsce na mocy traktatu Wersalskiego, wynosi zaledwie 147 km. Połowę tego wybrzeża, bo 74 km stanowią brzegi wąskiego a długiego na 37 km półwyspu Helu, z pozostałych zaś 73 km, zaledwie 23 km przypada na morze otwarte, reszta zaś tj. 49 km stanowi wybrzeże zatoki Puckiej.

Niechcąc być zależną od Gdańska, postanowiła Polska wybudować port, któryby stałby się głównym ośrodkiem handlu morskiego. Jako najdogodniejsze miejsce na taki port wybrano wioskę rybacką Gdynię. Miejscowość ta, położona nad zatoką na północny zachód od Gdańska i odległa od niego zaledwie o 17 km, posiada odpowiednie warunki dla rozwoju portu.

Budowę portu w Gdyni rozpoczęto na wiosnę 1921 roku. Jednak dopiero w lipcu 1924 roku prace te posuwać się zaczęły w szybszem tempie. Pierwszą część portu ukończono w r. 1933. Koszta od r. 1924 do dziś wynoszą około 120 miljonów złotych. Niezależnie od portu handlowego rozpoczęto w Gdyni budowę portu dla polskiej marynarki wojennej, oraz portu rybackiego. Jednocześnie z rozwojem robót portowych dawna wioska rybacka rozrasta się w duże miasto.

Ruch w Gdyni w miarę rozbudowy portu stale wzrasta. Dziś Gdynia jest największym portem na Bałtyku i przewóz towarów wynosi ponad 6 miljonów ton rocznie. Zawdzięcza to Gdynia w znacznej mierze dogodnym połączeniom kolejowym i wodnym z Polską, które umożliwiają przywóz towarów do portu.

Drugim portem, o znaczeniu daleko mniejszem niż Gdynia, jest Tczew. Nie jest on położony nad morzem, ale przy ujściu Wisły, dwadzieścia kilka kilometrów od Gdańska, jednak mniejsze statki mają do niego łatwy dostęp. Port ten rozpoczęli Polacy budować przed kilkoma latami. Tczew jest teraz portem towarowym i służy prawie wyłącznie przeładowywaniu transportów polskiego węgla. Równocześnie z pracami portowemi pogłębiane jest dno Wisły, która łączy Tczew z morzem, aby i większe statki miały do niego łatwy dostęp. W Tczewie powstaje port drzewny, który ma być centralą całego handlu drzewnego Polski z zagranicą.

Prócz tych portów posiada jeszcze Polska porty rybackie w Pucku, w Helu i w Jastarni.

Krótki odcinek wybrzeża polskiego posiada 4 latarnie morskie — na Rozewiu, w Jastarni, na Helu i Oksywiu, ułatwiające na terytorjalnych wodach polskich komunikację nocną. Obszar polskich wód terytorjalnych wynosi 770 km^2.

Z chwilą, gdy powstało państwo polskie, port w Gdańsku, który przed wojną posiadał dużo mniejsze znaczenie, stał się jednym z największych portów na Bałtyku, pomimo konkurencji, jaką mu czyni Gdynia. Zwiększający się ruch towarowy i osobowy zmusił tamtejsze władze do rozpoczęcia

prac nad ulepszeniem i rozbudową portu. Ten swój rozwój zawdzięcza Gdańsk jedynie Polsce, od której jest zależny gospodarczo.

Mówiąc o komunikacji wodnej, należy też wspomnieć o rozwoju marynarki handlowej. Żegluga rzeczna nie posiada odpowiedniej liczby okrętów i komunikacja na niej jest jeszcze bardzo utrudniona. Dopiero gdy brzegi naszych rzek zostaną uregulowane, a dno ich w wielu miejscach pogłębione, będzie mogła rozwinąć się należycie żegluga rzeczna.

Obecnie najwięcej statków kursuje po Wiśle, głównie na odcinku Warszawa — Toruń. Polska flota handlowa przez kilka lat swej niepodległości nie rozwijała się prawie wcale. Główną przyczyną tego był brak olbrzymich sum, potrzebnych na uruchomienie okrętów na morzu. Wprawdzie różne towarzystwa i przedsiębiorstwa czyniły próby stworzenia marynarki handlowej, ale to nigdy do skutku nie doszło, z powodu trudnych warunków, istniejących po wojnie. Jedną z takich ważnych przeszkód był brak zrozumienia wśród naszego społeczeństwa rozwoju polskiej floty na morzu. Dopiero teraz w ostatnich latach społeczeństwo i rząd zajęły się tą sprawą.

Ogółem polska flota handlowa liczy dziś 83 jednostki o pojemności około 66000 tonn. W ciągu ostatnich kilku lat ilość okrętów polskich poważnie wzrosła. Obecnie Włosi w Trjeście budują dwa duże okręty dla Polski (w zamian za węgiel).

Wszystkie okręty polskie budowane były dotąd w stoczniach zagranicznych, a najwięcej w Gdańsku, który posiada 4 stocznie. Stocznie jednak i w Polsce zaczynają powstawać, właśnie w Gdyni. W ten sposób pozostają w Polsce wielkie sumy, wydane na zakup okrętów i przyczyniają się w dużej mierze do rozwoju polskiego przemysłu i dobrobytu polskiego robotnika, któremu w ten sposób dają możność zarobkowania. Zaczątkiem polskiego przemysłu okrętowego jest założona w roku 1927 w Gdyni „Stocznia Gdyńska“, która najpierw służyła do naprawy okrętów, a obecnie rozrosła się w duże przedsiębiorstwo budowy okrętów.

Tadeusz Delimat, Ia.

Brzeżany i okolica.

Brzeżany to jedno z najstarszych miast Małopolski wschodniej, bo już za Kazimierza Wielkiego jest wzmianka o Leśnikach i Brzeżanach, jako małych osiedlach rybackich. Tędy bowiem prowadził węzeł dróg ze Śniatynia do Lwowa i do odwiecznej Trembowli. Założenie miasta przypada na rok 1530 za panowania Zygmunta I. Starego. On to bowiem upoważnił do założenia miasta wojewodę ruskiego Mikołaja ze Sieniawy, bacząc na jego wierne usługi i znając jego szlachetność i inne cnoty rycerskie. Od tej chwili losy Brzeżan splecione ściśle z losami jednego z najbardziej mężnych i Ojczyźnie zasłużonych rodów. Odtąd Brzeżany przeżywają swój „wiek złoty“

stając się prawdziwą perłą w Koronie Rzeczypospolitej. Założone na prawie magdeburskiem, wskutek tego znajduje się w nich znaczna ilość budowli w stylu gotyckim, jak kościół farny, którego wieża gotycka później przebudowana posiada już cechy stylu renesansowego i wiele innych budowli.

Jednak najciekawszą budowlą w stylu gotyckim jest kapliczka na przedmieściu Chatki obok młyna przy szosie Brzeżany — Tarnopol. Wiele też budowli jest w stylu renesansowym czyli odrodzenia np.: bardzo piękną budowlą jest kościółek ormiański, zbudowany w 18 wieku Na stronie północnej na wzgórzu wznosi się malowniczy klasztor i kościół OO. Bernardynów, zbudowany w latach od 1630 — 1683 w stylu renesansowym. U wejścia do kościoła zwracają uwagę pięknie profilowane kamienne oddźwia Obok klasztoru znajduje się kopiec, usypany w 500-ną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem.

Stamtąd mamy wspaniały widok na miasto, naprawdę godny podziwu. Wprost zachwyt bierze każdego, kto tam poraz pierwszy spojrzy. Hen w oddali w południowej części miasta, przy ul. Wałowej leży nowe, zbudowane w roku 1914 gimnazjum. Kierując oczy ku północy spostrzegamy staw dochodzący do 3 km długości i 1 km szerokości. Piękna grobla ozdobiona przedwiecznemi topolami, które według opowiadań mieli sadzić jeńcy Mikołaja Sieniawskiego, upiększa cały widok miasta i jest granicą między miastem a stawem.

Niedaleko stawu w kierunku południowym znajduje się bursa polska im. Jakubowicza. Wspaniały jej gmach, ozdobiony płaskorzeźbami świadczy o tem, że mieszkańcy miasta jak najusilniej starają się udostępnić naukę szerokim masom zdolnej młodzieży. Idąc obok kościoła parafjalnego w kierunku zachodnim, dochodzimy do wysadzanej po obu stronach topolami i lipami wspaniałej alei długości 1 km, wiodącej do wsi Raj. Sama wioska jest również malownicza z powodu pięknego położenia, bo leży w dole, między górami i lasami.

Znajdują się tutaj dwa piękne pałacyki, jeden hr. Potockiego, a drugi to pałac myśliwski.

Z miasta prowadzi ulica w stronę zachodnią — nazywa się Rohatyńska, czyli Miasteczko. Idąc w dalszym ciągu, spotykamy wspomniane już Leśniki.

Jest to bardzo miła wioska, dobrze zagospodarowana o ludności ruskiej a słynie z doskonałego miodu. Za wioską w dolinie otoczonej lasami, znajduje się starożytny monasterek.

Jest to bardzo ciekawa budowla. Cały zbudowany z drzewa sosnowego i dębowego i ma kształt jednopiętrowej cerkiewki. W odległości 200 kroków od monasterku znajduje się potężny głaz kamienny, pospolicie zwany „kamieniem czartowskim".

Wróćmy do samych Brzeżan i przypatrzmy się ich położeniu. Czyż nie przypomina nam ono pięknej zatoki neapolitańskiej, lub jakiegoś letniskowego miasta z gór?

Wychodząc na górę Babiną, znajdującą się w południowo-zachodniej stronie Brzeżan, możemy naocznie stwierdzić, iż sam staw przyczynia się w wielkim stopniu do piękności krajobrazu. Wpatrując się w ten widok zachwycam się tak pięknem położeniem drogiego mi miasta. U stóp dwóch gór rozpościera się srebrna tafla wody, a z niej snuje się wstęgą, po zielonej dolinie rzeczka Złota Lipa. Schodząc z Babinej góry napotykamy uroczy las zwany „Ruryska“, bogaty w drzewa bukowe, którego liczne nasiona „bukwy“ rozrzucone widnieją na ziemi na każdym kroku. Pełno tu malin, poziomek, orzechów laskowych itp.

Ze strony północno-wschodniej miasta wznosi się góra Kasztelówka, u stóp której leży staw. Bogata ona w czereśnie, rosnące po obu stronach szosy, prowadzącej z Brzeżan do Pomorzan.

Idąc z Kasztelówki na południe, przecinamy szosę Brzeżany—Tarnopol i wdrapujemy się na stromą górę Zwierzyniec, porośnięty od północy drzewami liściastemi, od południa zaś szpilkowemi. Jest to bardzo malownicze wzgórze, dochodzące do 440 m wysokości bezwzględnej.

Obok szosy do Leśnik leży góra Starożysko, bogata w biały kamień, czyli opokę (wapień), u stóp której leży staw, a na jej stoku wznosi się wspomniany klasztor OO. Bernardynów.

Na południe od Brzeżan ciągnie się długa ulica Adamówka, zamieszkana przez Polaków i Rusinów, gdzie znajduje się wiele ładnych domów i bardzo stara cerkiew.

W samych Brzeżanach znajduje się kilka dworków szlacheckich, zasługujących na szczególną uwagę. Ogólnie patrząc na widok Brzeżan i okolicy, możemy iście zachwycać się i być z niego dumnymi, bo nawet sławny poeta polski Juljusz Słowacki, opisując Brzeżany i okolice w „Janie Bieleckim zachwyca się niemi.

Zamek położony w ramionach Złotej Lipy, dziś już w znacznej części zrujnowany, świadczy o licznych napadach tatarskich i o rycerskości i dzielności mieszkańców Brzeżan.

Poznajmy więc to piękne, kresowe miasto, jedno z tych stanic warownych na rubieży Rzeczypospolitej Polskiej!

Zygmunt Józef Milli,
b. uczeń państw. gimn. w Brzeżanach.

Rzadki zwyczaj.

W miasteczku Żmigrodzie odbywa się corocznie w Wielki Tydzień „Święto Judasza“. Zwyczaj ten ma charakter zabawy ludowej, jest bardzo stary, a obchodzi się go na pamiątkę zdrady Judasza. Jest on również bardzo rzadki, przetrwał bowiem do dzisiaj conajwyżej w kilku mieścinach Małopolski.

Urządzeniem tej zabawy zajmują się paupry żmigrodzkie, które wybierają sobie starszego chłopca na przewodnika. Przygotowania trwają od Wielkiego Wtorku. Tego dnia wieczorem biedzi się jeden z chłopaków, kandydat na dobrego doliniarza, nad por-

waniem jakiemuś staremu izraelicie jarmułki, aby nią potem przystroić kukłę przedstawiającą Judasza, którą w wielkiej tajemnicy przygotowują inni chłopcy. Równocześnie synowie stolarza i cieśli zbijają drewniane nosze, a reszta zaopatruje się w tęgie, dębowe kije.

W Wielką Środę o godzinie 3-ej popołudniu wyrusza pochód na ulice miasteczka wśród przeraźliwego wycia i okrzyków. Środkiem orszaku maszeruje z wielką pompą czwórka tęższych chłopców, niosąc na noszach Judasza, w którego reszta wali niemiłosiernie kijami, hałasując przytem niemożliwie.

Ten Judasz musi być zrobiony ze strasznie mocnego materjału i dziw, że się pod takimi razami nie rozleci. Hałastra zatrzymuje się przed żydowskim sklepem, wszystko milknie, Judasza stawiają na nogi, a jakiś domorosły poeta recytuje z miną ewangeliczną płód swojego talentu, brzmiący np.: „Przyszedł Judasz do S... bergera, żeby go wzięła jasna....“ W ten sposób ta cała banda obchodzi wśród wycia wszystkie żydowskie sklepy. Ma ona, nawiasem mówiąc, wielką robotę, gdyż przeszło 1/3 zaludnienia Żmigrodu tworzą Żydzi

Następnie wynoszą chłopcy Judasza na wieżę kościelną, wystawiają go w oknie i znowu następuje recytacja poezji lirycznej. Każdy bowiem wyrostek uważa sobie za zaszczyt krzyknąć z okna wieży choćby jedną zwrotkę, śpiewającą hańbę Judasza Wreszcie gdy natchnienie poetów dojdzie do zenitu, jeden z nich oddaje strzał „z klucza“ i Judasz zostaje wśród wycia wyrzucony przez okno na bruk żmigrodzki, niepodobny zresztą zupełnie do normalnego bruku. Spadając, odwala Judasz zawsze spory kawał tynku, wskutek czego cała żmigrodzka wieża jest okryta zaszczytnemi śladami tych dorocznych obchodów.

Biednemu Judaszowi nie danem jest jeszcze spocząć Biorą go znowu na nosze i niosą na most. Tutaj zapalają mu konopiane owłosienie i wlepiwszy mu na przedostatek parę tęgich buków, rzucają go do rzeki. Mówię przedostatek, gdyż to jeszcze nie koniec. Miłosierna Wisłoka gasi Judaszowi pożar na głowie i osadza go na mieliźnie. Tutaj dopadają go znów oprawcy, rozrywają na szczątki i każdy bierze część jakiegoś członka do domu, gdzie przechowuje ją do Wielkiej Soboty.

W Wielką Sobotę wieczór błyszczą na pagórkach, otaczających Żmigród, duże ognie. To palą Judasza W każdem bowiem ognisku znajduje się cząstka korpusu Judasza. Jest to piękny naprawdę widok, gdy na tle czarnego aksamitu nieba i lasów błyszczą czerwono-złote ognie, dokoła których uwijają się ciemne sylwetki prześladowców Judasza.

O północy przerywają ciszę nocną jakieś nieartykułowane wycia i walenie w bębny. Nowy gość żmigrodzki pomyśli, że to jakaś wojowniczo usposobiona, horda ludożerców napadła na miasteczko i pochwyciwszy kilka ofiar, tańczy wkoło nich radosne „tam-tam“. Staremu zaś obywatelowi, doświadczonemu w tych rzeczach, wypłynie na pełne oblicze grymas niedźwiedzia, któremu niepotrzebnie przerwano sen To bowiem chłopcy, którzy oddali ostatnią przysługę Judaszowi, pogasiwszy ognie, przyszli na rynek i tu „wyganiają post“. Tańczą wkoło wiecznie gasnącej lampy coś w rodzaju wojennego tańca indyjskiego. Krzyczą przytem — hura, niema postu — i biją kijami w stare garnki i rondle.

Zwyczaj ten powoli upada. Z powodu ciężkich czasów Judasz niema butów, jest coraz gorzej ubrany i że dotychczas nie zaginął, to tylko dlatego, że wśród chłopców żmigrodzkich istnieje zamiłowanie do bicia, wszystko jedno w co Zwyczaj ten miał ponoć przed wiekami całkiem inne znaczenie. Było to, jak twierdzą ludzie w Żmigrodzie, wypędzanie słowiańskiego bożka zimy Mniejsza zresztą o to, co to było dawniej, dosyć że później przekształciło się w zabawę „Judasza“, która jest bardzo ciekawa i warto się starać, aby nie zaginęła.

Adam Walewski VIb.
